

1925

P-33299

Cena numeru 25 groszy.

№ 1.

Wilno, 17 stycznia 1925 r.

Rok VIII.

# Przegląd Wileński

## PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.

1/2 " -- 40 "  
1/4 " -- 20 "  
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

### Rok ubiegły.

O ile w życiu naszego kraju rok ubiegły nie zaznaczył się niczem wybitnym i nie przyniósł żadnych zmian istotnych, o tyle na szerokim świecie obfitował on w głębokie wstrząśnienia i zgotował niejedną niespodziankę politykom i dyplomatom.

Dwukrotna zmiana rządów w Wielkiej Brytanji, obalenie długoletnich rządów bloku narodowego we Francji, dwukrotne wybory w Niemczech, kryzys faszyzmu i wybory we Włoszech, zarysowujące się rozłam w sowieckich sferach rządzących, pomijając już szereg akcji wyborczych w krajach pomniejszych oraz dymiący się jak zwykle kocioł bałkański — wszystko to razem świadczy o tem, że Europa wyszła z okresu powojennej apatii i zaczyna oddychać pełnią życia politycznego, szukając dróg dla przystosowania się do nowych warunków gospodarczo-politycznych.

Eksperymenty z gabinetami, opartymi na stronnictwach nie posiadających większości w parlamencie, nie wykazały zbyt dużej żywotności. Rząd Labour Party upadł wcześniej, aniżeli przypuszczali nawet jego przeciwnicy.

Konserwatyści wrócili do władzy, zdobywszy absolutną większość w Izbie Gmin, system dwóch partyj został przywrócony po beznadziejnej próbie stronnictwa liberalnego ponownego zdobycia pozycji przedwojennej. Partja Pracy ostatecznie się umocniła jako jedno z 2-ch stronnictw, mogących rządzić Wielką Brytanią, Macdonald jest leaderem „opozycji Jego Królewskiej Mości”, podczas gdy Lloyd George i Asquith zostali zepchnięci z ławy frontowej na szary kąt Izby, — tam, gdzie niegdyś zasiadali nacjonaliści irlandzcy, owa „trzecia partja bez znaczenia” — przed wprowadzeniem homerule, który pozbawił Irlandczyków „kłopotu” zasiadania w Izbie Gmin i po-

zostawił tam jedynie garstkę nieprzejednanych Ulsterczyków.

Kłeska bloku narodowego we Francji nie wywodziła przed końcem roku parlamentu francuskiego z krytycznego problemu oparcia rządu na stałym bloku stronnictw lewicy. Zwycięstwo kartelu radykalno-socjalistycznego złamało się tuż przy wyborze prezydenta republiki oraz przewodniczącego senatu. Losy gabinetu Herriota są zależne od stanowiska klubu socjalistycznego, który nie desygnował swych przedstawicieli do rządu i w każdej chwili może cofnąć swe poparcie.

Dwukrotne wybory w ciągu sześciu miesięcy, przeprowadzone w Niemczech z niebywałym jak na rasę germańską ferworem agitacyjnym, nie dały decydującego rozwiązania problemu utworzenia trwałej większości parlamentarnej. Walka pomiędzy obozem monarchicznego nacjonalizmu i republikańskiej demokracji nie została rozstrzygnięta. Niemcy obchodzili Sylwestra bez nowego gabinetu z powodu wiecznie chwiejącego się centrum katolickiego, obawiającego się z jednej strony bloku z prawicą ze względów zewnętrzno-politycznych a unikającego zarazem gorzkiej konieczności współpracy z socjaldemokratami dla przyczyn czysto klasowych. Nie należy się dziwić, że w tym chaosie powstają projekty rozwiązania tylko co wybranego Reichstagu, a nawet zmiany ordynacji wyborczej.

Dyktatorskie rządy Mussoliniego we Włoszech wywołały w połowie roku silną reakcję w społeczeństwie włoskiem, spowodowaną zabójstwem posła socjalistycznego Matteotiego. Niebezpieczeństwo komunistyczne, które wpełchnęło nie tylko drobnomieszczaństwo, lecz nawet i część robotników w objęcia faszyzmu, dawno już minęło i dlatego akt teroru — już zupełnie odosobniony — stał się sygnałem dla masowego ruchu społecznego, którego nie był w stanie powstrzymać „il Duce”. Opozycja liberalno-katolic-



138040

ko-socjalistyczna zbojkotowała kadłubowy parlament Mussoliniego, wybrany na mocy osobliwie spreparowanej ordynacji wyborczej, zgóry zapewniającej partji faszystowskiej większość dwóch trzecich głosów. Koniec roku przyniósł niezwykłą sensację: zapowiedź nowych wyborów, opartych na zasadach mniej lub więcej demokratycznych i w każdym razie zrywających bezpowrotnie z doktryną faszystowską.

Ewolucja faszyzmu we Włoszech nie pozostanie zapewne bez wpływu na sąsiednią Hiszpanję, gdzie władza faszystowskiego dyrektorjatu chyli się zwolna ku upadkowi dzięki klęskom militarnym, poniesionym przez gen. Primo de Rivera w Maroku.

Gdy mowa o dyktaturze, mimowoli nasuwa się pytanie, tylekroć dyskutowane: czy możliwą jest spokojna ewolucja ustroju sowieckiego za pomocą stopniowego rozszerzenia praw wyborczych do rad robotniczych i włościańskich? Rok ubiegły nie przyniósł żadnej określonej odpowiedzi na to pytanie.

Należy nawet stwierdzić, że w końcu roku nastąpiło pogorszenie takich widoków z powodu dymisji Trockiego i zażartej walki wytoczonej jego zwolennikom we wszystkich dziedzinach życia politycznego i socjalnego. Walka z „trockizmem”, przeciwstawianym „czystemu leninizmowi” jest niczem innym, jeno dążeniem do zatarasowania wszystkich dróg i ścieżek dla próby zdemaskowania ustroju sowieckiego, opartego faktycznie na sztucznym obniżeniu ilości mandatów, przypadającej wedle proporcji masie drobnomieszczańskiej.

Wpływy międzynarodowe Rosji sowieckiej, dyplomatycznie wzmocnione dzięki uznaniu jej de jure przez wielkie mocarstwa, politycznie zmalały, jeśli mowa o starym kontynencie. Rząd sowiecki potrafił jednak wykorzystać cały szereg wydarzeń w Azji i Afryce celem umocnienia swych wpływów na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Wojna domowa w Chinach, ruch rewolucyjny w Indjach, Indo-Chinach oraz na półwyspie arabskim, powstanie wahabitów w Hedżasie, zamach na sirdara brytyjskiego w Egipcie, powstanie Arabów w Maroku—oto długi łańcuch wydarzeń, w których agenci doskonale zorganizowanego aparatu propagandowego odgrywają całkiem niepoślednią rolę.

Po drugiej stronie oceanu w Stanach Zjednoczonych odbyły się wybory nowego prezydenta.

Wielka idea Ligi Narodów, którą Macdonald i Herriot pragnęli zgłwanizować na zgromadzeniu wrześniowym, nie znalazła posłuchu wśród ołbrzymiej większości wyborców północno-amerykańskich. Obawa przed żółtą emigracją odegrała tu taką rolę, jak straszak bolszewicki podczas wyborów angielskich, Zwyciężyli republikanie, zdecydowani przeciwnicy przystąpienia Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów, a zarazem zwyciężyło negatywne stanowisko wobec paktu arbitrażowego w Genewie.

Można powiedzieć, że o ile początek roku 1924 zapowiadał radykalny zwrot na lewo, o tyle koniec

jego zaznaczył się wyraźnym cofnięciem się w prawo. Tego rodzaju fluktuacja na przestrzeni tak krótkiego przeciągu czasu jest niezmiernie charakterystyczna dla obecnych nastrojów społeczno-politycznych i pozostaje niewątpliwie w zależności od tych lub owych przejawów ruchu komunistycznego. Obawa przed komunizmem i walka z nim odegrywają dziś w polityce międzynarodowej dominującą rolę.

Nieudany zamach komunistyczny w Estonji przyczynił się w bardzo silnym stopniu do realizacji związku bałtyckiego, która dotąd natrafiała na opór Finlandji, a która jednak obecnie zdaje się dojść do skutku na otwierającym się właśnie zjeździe w Helsingforsie.

Udział czynny w tej konferencji Polski w zestawieniu z nieobecnością Litwy nadaje projektowanemu związkowi tak wyraźne zabarwienie, że nie może nie wywołać ze strony Rosji Sowieckiej środków zapobiegawczych i kontrakcji.

Ponieważ zaś dotychczasowe metody, stosowane przez nią względem państw sąsiednich, najzupełniej zawiodły, należy oczekiwać nowych pomysłów i prób.

Pod tym znakiem zapytania rozpoczynamy rok nowy.

## POLEMIKA.

### O zadania katolickiego kleru białoruskiego.

Poruszona przez Obserwatora w № 21 1924 r. „Przeł. Wil.” kwestja zadań, jakie mają dziś do spełnienia Białorusini, jest nadzwyczaj aktualna. Ruch białoruski liczy dziś w swoich szeregach spory zastęp księży Białorusinów, z których każdy wedle swych sił i możliwości, a także i warunków, w jakich został postawiony, usiłuje dorzucić cegiełkę do wspólnej budowy.

Oprócz tego jesteśmy świadkami, że masy białoruskie katolickie w dobie obecnej szukają nowych dróg, ponieważ polityka polska na „Kresach” namacalnie w ciągu ostatnich lat udowodniła, że wszystkie nadzieje tych mas pokładane w rządach polskich zawiodły, że zamiast wolności, równości i innych obietnic pozostały tylko czcze słowa, natomiast *realnie* masy białoruskie odczuły: „nierząd” polski, samowolę administracji i policji, brak wytycznego programu w polityce „kresowej”, nasyłanie osadników i zabieranie „ziarnielki”, na którą od wieków lud białoruski miał nadzieję — chaotyczne ściąganie nadmiernych podatków — słowem w masach katolickich białoruskich kompletne rozczarowanie.

Jako skutek podobnej „polityki” polskiej można widzieć na własne oczy, jak ci sami ludzie, którzy spotykali Polaków z modlitwą na ustach i z różańcem w ręku, są dzisiaj po kilku latach polskiej gospodarki zdeklarowanymi Białorusinami — i tem się tłumaczy tak wielki popyt wśród katolików Białorusinów na gazety i książki białoruskie. Niektórzy działacze białoruscy mają nadzieję, że o ile jeszcze potrwa taka polityka polska na ziemiach białorus-

kich parę lat — to z pewnością robota zostanie dokonana i nawet najbardziej spolszczone powiaty staną pod sztandarem białoruskim w całej swej *masie*.

Nie zagłębiając się jednak zbyt daleko w przyszłość, stańmy wobec faktów dokonanych: istnienia księży Białorusinów i istnienia uświadomionej narodowo katolickiej masy białoruskiej. Innymi słowy — jest strona czynna i strona bierna. Jakież są zadania tej strony czynnej, czyli księży Białorusinów?

Obserwator w swoim artykule, po długich rozważaniach *syntetycznych* (o stosunku do ideologii białoruskiej) i *analitycznych* (o stosunku do „paru“ księży „sztandarowych“ i liczącej gromady „obserwatorów“) dochodzi do dwóch wniosków i te wnioski stawia, jako zadania klerowi białoruskiemu en gros, nie wyłączając ani „działaczy“ ani „obserwatorów“:

- 1) praca nad katolicką ideologią białoruską i
- 2) stworzenie nowożytnego typu kapłana demokracji — ludowca.

Jak widzimy, że *tylko dwa* zadania. Napozór mało, a jednak powiem szczerze, że za dużo, bo to drugie zadanie mieści się w pierwszym, gdzie już jest wyraz ideologia *białoruska*, która właśnie mieści w sobie typ kapłana demokracji — ludowca, o którym wspomina autor. A więc pozostaje tylko jedno zadanie: *praca nad katolicką ideologią Białorusina*.

Stawiając takie zadanie wszystkim księżom Białorusinom, Obserwator tem samem posądza o brak tej ideologii wszystkich kapłanów: jak tych, którzy wyszli do pracy, ażeby znieść ciężar i upał całego dnia, tak również i tych, którzy zadawałają się obserwacją i krytyką pracy pierwszych. Jednak takie posądzenie względem pierwszych jest mocno niesprawiedliwe, bo przecie trudno przypuścić, ażeby inteligentny pracownik był pozbawiony jawnej idei, ażeby nie miał wytkniętych celów i rozważonych sposobów dojścia do tych celów, tembardziej że pracownicy w danym wypadku trzymają się w swej działalności z góry obmyślanego planu.

Nad ideologią katolicką zastanawiać się nie będzie — jest ona doskonale opracowana i podana przez kościół katolicki wszystkim katolikom w postaci dwóch kodeksów: dogmatycznego i moralnego. Tu ani ująć, ani dodać. Dlatego też wszelkie wałkowanie na temat jakichś ideologii katolickich uważam za zupełnie zbyteczne i nad tem nie będę się rozwodził ani nużył czytelnika, bo to będzie tylko, powiedzialbym, przelewaniem „pełnego w pełne“, które nie może dać żadnych konkretnych rezultatów. Dlatego też uważam, że jakieś zakładanie partji „katolickich“, lub „stronnictw“ może tylko przyjąć formy jakichś bractw kościelnych, które, stojąc rzeczywiście na gruncie *katolickim*, dążą do wytkniętych przez ideologję katolicką celów.

Z tych przyczyn i wydawanie politycznej gazety „katolickiej“ dla człowieka o szerszym horyzoncie politycznym jest conajmniej chybione, bo taka gazeta albo będzie włączała per fas et nefas swoje poglądy polityczne do kodeksu religijnego lub też kodeks religijny będzie naciągała do swoich politycznych widzimisię. Tertium non datur. Dajmy wreszcie spokój z tem ciągłym włączeniem z politycznymi butami do dziedziny religijnej i z naciąganiem zasad religijnych do swych poglądów politycznych Anglicy to doskonale zrozumieli i gdy została na jednym ze zjazdów katolickich poruszona kwestja założenia partji katolickiej, to oparł się temu stanowczo taki działacz katolicki, jak kardynał Bourne — i kwestja tworzenia partji katolickiej upadła... Kardynał

nał słusznie dowodził, że niepodobna wtłoczyć do takiej partji wszystkich katolików, bo... taka uniwersalna partja jest nie do pomyślenia. Z drugiej strony można być dobrym katolikiem, a należeć do obozu konserwatywnego, liberalnego lub nawet do Labour Party... To samo dałoby się zastosować do naszych warunków.

Inna zupełnie sprawa z ideologją *białoruską* wogóle, a księży Białorusinów w szczególności. Brak jej daje się przeważnie odczuwać w gronie księży Białorusinów niezdecydowanych i stąd tak częste artykuły w danej materji choćby na łamach jednego tylko „Przegl. Wil.“. Ideologja księży Białorusinów w życiu politycznym, rzecz zrozumiiała, jest uzależniona od polityki białoruskiej ogólnej, w której mieści się jako część w całości. Ogólna zaś polityka białoruska w dobie obecnej nie jest skomplikowana: każe ona współpracować z każdym, kto pomaga w zbliżeniu się do ideału każdego Białorusina — do możliwej kulturalnej i politycznej niepodległości. Stąd widzimy różne orientacje w obozie białoruskim: sowieckie, polskie, litewskie, lecz każda z tych orientacji ma jedną ideę — niepodległość Białorusi. To różniczkowanie społeczeństwa białoruskiego, porwanego w orbitę „samodzielnie“ wirujących sąsiedzkich sił — pod względem politycznym odbija się również i na duchowieństwie białoruskim.

Jeżeli więc pod względem politycznym ideologja kapłana Białorusina jest nadzwyczaj prostą, to pod względem *społecznym* jest więcej skomplikowaną. Tu mamy do czynienia z dwoma czynnikami, które mają większy lub mniejszy wpływ na kształtowanie ideologii duchowieństwa białoruskiego: 1) stare polsko-szlacheckie tradycje, nakazujące trzymać się polskości, jako „ostoi“ kościoła katolickiego na Białorusi i 2) nowy ludowo-białoruski ruch, zmierzający do zdobycia praw dla ludu białoruskiego. Pierwszy, że tak powiem konserwatywny, opierający się na polskości każe podtrzymywać tę polskość, istniejącą pod wszelakimi postaciami: szkoły, gazet, książek, kazań, rozmów prywatnych i nawet polskich urzędników i dworów, które są „wyrzicielami“ polskości. Budując pomyślność kościoła na pomyślności kultury polskiej — logicznie biorąc każdy kapłan o podobnej ideologii powinien sprzyjać polskości, bo tem utrwala się katolickość, z drugiej znowu strony — każdy zamach na polskość będzie zamachem na katolickość. I to jest właśnie „ideologja“ naszych księży polaków i niezdecydowanych Białorusinów.

Drugi czynnik tak zwany *postępowy*, widzący przyszłość dla kościoła i kraju nie w polskości, która u nas jest synonimem urzędu lub większej własności ziemskiej, a białoruskości, — każe stanąć do szeregu bojowników o prawa ludu białoruskiego.

A ponieważ te prawa są nieuznawane po pierwsze przez urzędy, a po drugie przez dwory, to ksiądz Białorusin o ideologii kapłana ludowego — demokracji ma odrazu zdecydowanych wrogów w osobie tychże urzędów i tychże dworów — przytem wrogów nieubłaganych, walczących o śmierć i życie. Walka bywa nierówna — i ksiądz demokrata musi nieraz ustąpić, zamknąć się w podwojach kościoła i plebanji — i stać się „obserwatorem“. I to jest właśnie ideologja obserwatorów: — „maja chata z kraju — niczoha nie znaju“. — Zobaczą co inni zrobią, a ja raczej będę krytykował...

A ci inni, tak zw. „sztandarowi“ mając większy hart ducha i jaśniejszą ideologję, nie patrząc na piętrzące się trudności, stają do walki śmiało — i stąd

cały gniew skupia się na nich. Polskie urzędy podejrzewają ich o robotę antypaństwową, dwory o robotę bolszewicką — słowem ataki się mnożą. Tacy księża stają się ofiarą wszelkich gazeciarskich i pantoflowych napaści, osobliwie ze strony obozu endeckiego, a jednak, jak widzimy, są nieugięci... Dlaczego? Bo mają mocną ideologię białoruską, każącą walczyć o prawa dla swojego ludu. Ta ideologia nie może scierpieć krzywd, jakie się dzieją ludowi białoruskiemu w kościele, w urzędach, w szkole, w społeczeństwie; ta ideologia nie może się pogodzić z nierównością posiadania, jaka istnieje w naszym kraju, gdzie obok obszarów polskich panuje nędza białoruska. Taka niesprawiedliwość musi być usunięta w imię praw ludzkich i Bożych czy jak kto chce, katolickich...

Otóż taka jest ideologia kapłana, białoruskiego ludowca. Jeżeli tu dodamy jeszcze braterskie uczucie demokratyczne, wolne od wielko-pańskiej napuszoności obejście się ze swoimi parafjanami, to przed nami zarysuje się sylwetka, przynajmniej w główniejszych konturach, kapłana białoruskiego, o ideologii demokratycznej i katolickiej, podkreślam *katolickiej*, dążącej do większej sprawiedliwości społecznej i narodowościowej... I o taką ideologię zapewne chodzi Obserwatorowi, który wysuwając „nowożytny typ kapłana demokracji — ludowca“ zachęca *wszystkich* księży Białorusinów do pracy nad ideologią białoruską, a przede wszystkim tych, którzy dotychczas jej nie mają...

Oprócz tego kapłan w dzisiejszych warunkach powinien posiadać pewien zapas wiadomości z zakresu polityki, socjologii, prawa (nie tylko kanonicznego, lecz i świeckiego — kodeks karny, cywilny), powinien zaznajomić się z rozmaitemi ustawami, a osobliwie podatkowymi, ażeby móżdż skutecznie radzić w trudniejszych wypadkach — oto co potrzebne dziś, oprócz wiedzy teologicznej, każdemu kapłanowi — ludowcowi.

Rozważając jednak działalność kapłana białoruskiego wszechstronnie, nie mogę pominąć działalności a) pod względem obyczajowym, b) pod względem jedności kościelnej.

Pod względem obyczajowym kapłan białoruski dziś więcej może niż polski. Albowiem stojąc na zasadach demokratyzmu ten kapłan stoi bliżej ludu i stąd ma większy wpływ nań, stykając się z nim nie tylko w kościelnych, lecz narodowych i społecznych sprawach. Takie stykanie się pełne obustronnego zaufania może zdziałać w dziedzinie moralnej bardzo wiele.

Również w dziedzinie jedności kościelnej kapłan białoruski jest bliższy do Białorusina prawosławnego, niż kapłan polski. Należy też podkreślić i ten fakt, że kapłan katolicki Białorusin i kapłan prawosławny Białorusin jakoś prędko się zżywają i mają do siebie całkowite nieraz zaufanie. Do rzeczy znanych należy również i to, że prawosławni Białorusini darzą szczególniejszem zaufaniem księży — Białorusinów, stojących twardo przy swej ideologii kapłanów chrześcijańskich, a nie polskich.

Mając tak szerokie pole działalności, źle robi ten kapłan, który będąc Białorusinem żyje według dawnych utartych szematów lub lekliwie chroni się w podwoje świątyni lub plebanji, ażeby tam spędzić całe swe życie w roli... obserwatora.

*Operarius.*

\* \* \*

Ponieważ p. Operarius parokrotnie w swym artykule posądza mię, że należę do rzędu „księży Białorusinów niezdecydowanych“, wypada mi już we wstępie tej odpowiedzi zaznaczyć, że wcale nie mam zaszczytu należeć do księży Białorusinów, czy to zdecydowanych, czy to niezdecydowanych. Artykuł inkryminowany pisałem od siebie i nie wiem, czy i ilu jeszcze obserwatorów znalazłoby się poza mną. Poczytuję sobie za pewną zasługę, że mój skromny głos w prasie krajowej wywołał ukazanie się tak zajmującej repliki. P. Operarius mając rzeczywistość „dobre pióro“, do niedawna z prawdziwą szkodą dla sprawy białoruskiej na gruncie katolickim i bez racji dostatecznej, naogół przebywał też w roli obserwatora, chociaż do zajęcia czołowego miejsca w tym ruchu nadaje się bodaj nierównie więcej, niż niejeden z prowodyrów dzisiejszych. Zresztą zawsze tegoż zdania byłem i jestem o moim opończeniu, niepotrzebną tedy, wśród dawnych znajomych, wydaje się mi jego auto-rekomendacja, gdy pisze odnosząc do siebie samego i paru przyjaciół politycznych: „człowiek o szerszym (!) horyzoncie politycznym“, posiadający „większy (!) hart ducha“, „jaśniejszą (!)“, „mocną (!) ideologię“... Otóż winszuję mu z całego serca tych wszystkich cennych dla ideowego pracownika przymiotów i ponadto życzę na drogę życia wielu innych jeszcze darów...

Po ustosunkowaniu się w słowach powyższych do osoby autora, kilka słów wypada poświęcić jego artykulowi, który tylko co nieco wyjaśnia sporny temat. Nikt nie będzie twierdził, że księżom Białorusinom brakuje dziś pewnych idei, któreby im przyświecały w żmudnej pracy, ale ideologia, to coś więcej! Są oczywiście jednostki z ideologią, ale *niema* jednolitej ideologii zbiorowej. Jestem dalekim od tego, by przypuszczać, że ideologia może zaistnieć, niby zapalająca się wieczorem na niebie gwiazda, w jednej chwili absolutnie skończona. Dlatego wątek mego artykułu dyskusyjnego stanowiło zaakcentowanie potrzeby ciągłej a wyteżonej *pracy* nad ideologią, z czem w praktyce iść zwykła wytrawność sądu, roztropność działania, oględność w ustalaniu wytycznych na przyszłość... Tymczasem w ruchu białoruskim dostrzega się straszliwy *przerost* pierwiastka kinetycznego nad statycznym, dający się sformułować w słowach: *morze do kolan*. Działacze świeccy są o tyle w lepszej sytuacji, że mniej potrzebują się liczyć ze wszystkim, śmieiej mogą eksperymentować, ale księża!.. — Szkoda, że Operarius uważał za drastyczny dla siebie temat wypowiedzieć się szczerze o „Krynicy“, która dotychczas dziwnie jakoś się płacze, ile razy mowa o ideologii kleru białoruskiego...

Kwalifikując moje posądzenie kleru białoruskiego o brak ideologii, jako „mocno niesprawiedliwe“, Operarius zadawalnia się truizmem: „każdy wedle swych sił i możliwości, a także i warunków, w jakich został postawiony, usiłuje dorzucić cegiełkę do wspólnej budowy“. Na to mu odpowiem: ależ nikt się nie uskarża na brak *murarzy*, natomiast prawie nie widać *architekta*!.. A nad cegiełkami przecież zaważyć musi idea przewodnia, według której się osadza tak wszelki twór ręki, jak i ducha. —

Dobrze mi jest znany optymizm białoruski, wciąż dyskонтujący, że „wszystkie nadzieje mas pokładane w rządach polskich zawiodły“ albo że jest „tak wielki popyt wśród katolików Białorusinów na gazety i książki“... Tacy optymiści zabiegają w przysz-

łość, głosząc, że jeżeli potrwa ta polityka jeszcze parę lat, „nawet najbardziej spolszczone powiaty” staną pod sztandarem białoruskim „w całej swej masie”. Prawią oni, jako o fakcie już dokonanym, o „istnieniu uświadomienia narodowo katolickiej masy”. . . . Owym optymizmem w każdym ruchu narodowościowym odegrywa rolę wcale doniosłą i zasadniczo trudno mieć coś przeciw niemu, jednak żaden ruch ideowy żyć nie może samym optymizmem. Tem bardziej, że wszystkie nadzieje ludu i jego popyt w danej chwili na to lub owo podlegają często *zmienności* iście kobiecej. Pozytywną część swej repliki p. Operarius zakańcza twierdzeniem, iż „trudno przypuścić w klerze białoruskim brak pewnej idei przewodniej, wytkniętych celów i sposobów oraz zgóry obmyślanego planu”.

Dalej następuje już czysta polemika. Oponent ze złe ukrytą niecierpliwością wydziwia nad racją bytu omawiania i pisania na temat ideologii katolickiej naogół, uważając to za „zupełnie zbyteczne” . . . Są przecie (mówi p. Operarius) w kościele dwa kodeksy: dogmatyczny i moralny, więc wszystko dla wszystkich jest jasne . . . Chociaż nie jestem tak postępowym, jak mój oponent, skrajny dogmatysta, ani też zwolennikiem zakładania partji lub stronnictw o charakterze wyznaniowym katolickim, uznaję wielką potrzebę pracy nad stworzeniem ideologii i jej pogłębieniem, bo oba te kodeksy są tylko punktem wyjścia . . .

Katolicy innych krajów dawno już zrozumieli tę prawdę i mogą się poszczycić bogatą literaturą odnośną. Jeśli pracują nad uzgodnieniem swej doktryny politycznej z nauką kościoła np. ziemianie, monarchiści, demokraci i in. katolicy i tak stwarzają właściwą sobie ideologję, czyż jedni księża Białorusini, jako zespół nosicieli i krzewicieli idei białoruskiej, mogą doskonale się obchodzić bez jasnej, mocnej ideologii, biorąc każdy swój krok, tylko na własne swe ryzyko?! Zadziwiający brak ambicji.

Właśnie na karb tego braku zapisać należy znamienne oświadczenie p. Operarius, że „ideologja księży Białorusinów w życiu politycznym, rzecz zrozumiała (*sic*), jest uzależniona od polityki białoruskiej ogólnej, w której mieści się, jako część (*sic*) w całości”. — Niestety!

Lepszego dowodu słuszności moich wywodów nawet nie żądałem! I mała w tem pociecha, że akurat tak jest zależnym nasz kler polski od endecji, jak białoruski od jej odpowiednika wśród Białorusinów. Analogja ta sięga jeszcze dalej, bo w chwili obecnej i u Polaków i u Białorusinów *ein böses Hetzschrift* (jak dosadnie się wyraziła wielka przyjaciółka Białorusinów p. A. R.) zdaje się reprezentować myśl większości . . . kleru.

Niewesołe perspektywy!

Observer.

## Marjan Abramowicz.

(Wspomnienie pośmiertne).

Zmarłemu d. 7 stycznia w Warszawie Marjanowi Abramowiczowi, bratu znanych w Wilnie Witolda i Ludwika, należy się miejsce niepoślednie w szeregu twardych Polaków „kresowych”, tak dziwnie odpornych na wrogie wpływy zewnętrzne, a głęboko wrażliwych na najdroższe skarby narodu i ludzkości, zawsze gotowych do walki w ich obronie. Polakami

kresowymi byli jego rodzice. Sam urodził się i wychował na obczyźnie—w Moskwie, gdzie jego ojciec zajmował stanowisko prokuratora Sądu Okrągowego. Rzecz prosta, szkołę znał tylko rosyjską.

A jednak po wstąpieniu wprost z gimnazjum tamże na wydział matematyczny uniwersytetu i do studenckiego „Koła Polskiego” staje się odrazu no lat parę kołem rozpędowem tego „Koła”. Wśród cielesnie i duchowo skarłatego pokolenia, nawpół zamarynowanego przez sławny pseudoklasyczny system szkolny Tołstoja, wyróżnia go obok mocnej budowy i siły fizycznej niezwykła w tem pokoleniu moc i prostota charakteru, nadmiar rwącej się do czynu energii życiowej. Szuka dla niej ujścia, jak może.

Dzięki starannemu wychowaniu domowemu i niezwykłej pamięci staje się wśród kolegów najwyższą powagą w dziedzinie znajomości ojczystej poezji romantycznej, historii i poprawności mowy. Skromna działalność „Koła” obejmująca na razie pomoc wzajemną, potem „przygotowanie zbiorowe do przyszłej działalności w kraju”, rozwija się szybko: podwaja się liczba członków, tworzą się kółka samokształceniowo-polityczne, nauczania żołnierzy — Polaków.

Wszystko to wymaga ścisłej konspiracji, gdyż jest to koniec dziewiątego dziesięciolecia — czasy najczarniejszej w Rosji reakcji i największego tu, jak i w Polsce zastoju. „Proletariat” rozbity, nie istnieje jeszcze ani P.P.S., ani Narodowa Demokracja, z krajem łączności żadnej i niema się jeszcze z czem łączyć poza listownemi wskazówkami L. Krzywickiego w dziedzinie samokształcenia. Pierwszą próbą nawiązania tradycji powstańczej staje się broszura Jeża „Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym”, lecz poza hasłem tworzenia „Skarbu”, które młodzież przyjmuje, broszura żadnych realnych wskazówek nie daje.

Marjan, jako skarbnik „kołowy” i „narodowy” ma zadanie nie lada: oba skarby w ciągu paru lat przy energicznym egzekwowaniu podatku postępowego utrzymuje we wzorowym porządku. Dla konspiracji zamiast stu kilkudziesięciu nazwisk, których zapisywać nie wolno, wprowadza tyleż numerów, które obdarowani niemi często zapominają, ale on pamięta w ciągu dziesięcioleci.

Parę razy do roku urządzają się w celach towarzysko-dochodowych bale polskie, teatry amatorskie. Często zarząd koła stwierdza tylko ich konieczność, układa plan ogólny, lecz na wykonanie nikt nie ma czasu, wypadłoby przedsięwzięcia zaniechać. Ale to, czego nie podejmuje się zrobić dziesięciu członków zarządu, Marjan podejmuje się zrobić sam—roznieść setki biletów, zniewolić do występu kilku aktorów i t. p. Ma potem pęcherze na nogach, ale wszystko gotowe na czas. Pierwsza znajomość z rodzinnym krajem zaczyna się dla niego ledwo za czasów studenckich od wakacyj u krewnych w Nowogródzkiem i pieszych wycieczek po zakątku Mickiewiczowskim.

Do Warszawy trafia po raz pierwszy, jako delegat „Koła” na „Zjazd młodzieży Polskiej”, organizowany przez Dmowskiego i C<sup>o</sup>, przyszłych twórców „Demokracji Narodowej”. Są tu oni jeszcze trochę farysami, śpiewają „Czerwony Sztandar” w gabinecie restauracyjnym i trochę mówią o przygotowaniu do powstania, imponują obecnością delegatów z paru dzielnic, niebyszała w Moskwie sprawnością obrad, łatwością i dowcipem przemówień.

Ale jałowo groźne doktryny zoologicznego

„egoizmu narodowego“ kielkują na zjeździe zbyt wyraźnie, żeby Marjana, a za nim koło moskiewskie w tę stronę pociągnąć.

Koło szuka dróg własnych. Studjuje historję powstań narodowych, tłumaczy „Historję ruchów rewolucyjnych w Rosji“ Thuna. Postanawia wydać broszurę socjalistyczną „Ojciec Szymon“ po polsku i po białorusku. Ale ani środków, ani gotowego aparatu pośredniczącego, ani starszych przywódców na to nie ma. Marjan zbiera pieniądze, zajeżdża do Warszawy, tam otrzymuje podobne zlecenia od rozbitków „Proletariatu“, przeprowia się przez granicę, raz wbród przez zamarzającą prawie rzekę, drugi raz ze względu na rękopisy i fałszywy paszport, którego nie jest pewny, woli mieć z pruskimi żandarmami niż z rosyjskimi, więc wskakuje podczas ruchu do pociągu przechodzącego granicę, ma potyczkę na pięści z pruskimi żandarmami, kłopot z niemieckim sędzią pokoju. Ale moskiewskie kółko ma w rezultacie żadaną książkę i broszury we własnym porządku zagranicznym wydaniu.

Pod wpływem świeżych ostatecznych pogromów „Narodnoj Woli“ w Rosji, „Proletariatu“ w Warszawie niektórzy przy nieśmiałych próbach propagandy socjalistyczno-rewolucyjnej w „Kole“ posuwają ostrożność konspiracyjną do absurdu: ten i ów próbuje narzucić odnośne poglądy i uchwały, usiłując nie zdradzić się z tem, że je sam wyznaje. To oburza prostolinijną naturę Abramowicza. On z „Historji“ Thuna bierze sobie za wzór rewolucjonistę Łopatina, który propagandę prowadził śmiało i szeroko, a kiedy wpadł sam, to głęboko.

Coraz ryzykowniejsze przedsięwzięcia Marjana były po części reakcją na tę absurdalną konspirację. Zdrową żądę czynu jego nieprzeciętnie bujnej natury potęgowały też przejścia osobiste w stylu Gustawowo-Konradowym.

Skończyło się na tem, że nie mogąc znieść tej „skrzeczającej pospolitości“, porozumiał się w Warszawie z niedobitkami „Proletariatu“. Postanowiono wydać i szeroko rozpowszechnić jakąś bardzo śmiałą odezwę. Marjan był zdania, że nie może w tej robocie wyręczać się prostymi robociznikami, sam nic nie ryzykując. Więc został złapany przy rozklejaniu proklamacyi. Na śledztwie wziął całą winę na siebie. Nikt z jego powodu w Moskwie nie był aresztowany, a on sam zarobił na 2 lata więzienia śledczego, 3 lata „wzorowego“ więzienia celkowego, („Kriesty“ w Petersburgu, które pomimo swej wzorowości nabawił go ciężkiego szkarbutu) oraz 6 lat wygnania w najzimniejszym zakątku północno-wschodniej Syberji — Wierchojańsku.

Amnestja po wstąpieniu Mikołaja II mogłaby mu znacznie czas wygnania skrócić pod warunkiem podpisania formalnego aktu skruchy, co prokurator zalecał dość usilnie, przyznał jednak ostatecznie słuszność więźniowi, który twierdził, że tenże prokurator straciłby dla niego wszelki szacunek, gdyby on po tem co robił i mówił na śledztwie, taki akt podpisał.

Przed wyjazdem na wygnanie ożenił się w Buryrkach z panną Gruszczyńską — warszawianką, którą poznał, jako opiekunkę więźniów politycznych przez podwójne kraty.

Zesłanie nie złamało ani wynarodowiło młodej pary małżeńskiej; urodzona wśród Jakutów i Sybiraków kilkoletnia córeczka po powrocie do kraju poprawiała polszczyznę trochę zrusyfikowanych znajomych ze starszego pokolenia.

Bezczynność wygnania nie była zupełną. Ma-

rian prowadził z właściwą mu systematycznością bardzo uciążliwe w tym klimacie spostrzeżenia meteorologiczne. Czytał również bardzo dużo, stał się fachowym i fanatycznym bibliofilem. Zapewne nieskończone jałowe spory szeregu wybitnych rewolucjonistów polskich i rosyjskich, jacy przeszli przez Wierchojańsk podczas tych lat 6, wyrobiły w nim bardzo szeroką tolerancję. Był wieloletnim sympatykiem P.P.S., ale nie dał się już oprawić w żadne ramki partyjne.

Bibliofilstwo, jako fach przydało mu się z czasem na stanowisku pomocnika naczelnika wydziału bibliotecznego w Ministerjum Oświaty, przydało się nieraz jego niezliczonym starym i nowym kolegom i przyjaciołom; jako namietność, przyczyniło się ono może do jego przedwczesnej śmierci: podczas lat 20 z oszczędności skromnych zarobków służbowych wyłożył szczerlnie wszystkie ściany dużego pokoju stopniowo nabywanymi książkami, obniżając coraz bardziej wydatki na inne potrzeby osobiste.

W tej bibliotece spotykali się i czuli bardzo swobodnie nie tylko koledzy z uniwersytetu i wygnania bez różnicy narodowości i wyznań, w interesach których umiał deptać na starość po Warszawie, jak za czasów studenckich po Moskwie. Książka i charakter bibliotekarza rozszerzały tu koło znajomych przyjaciół w sposób dla naszych czasów wyjątkowy. W ich liczbie był znany etnograf białoruski, Michał Federowski, po śmierci którego Abramowicz porządkował jego przebogate zbiory. Sądzę, że liczbę tych, którym nieraz go dotkliwie zabraknie, trzeba liczyć na setki. Nie był to już zakątek rewolucji, która w zmienionych okolicznościach przestała go nęcić, raczej zakątek rzetelnego humanizmu, na jaki istnieje teraz popyt olbrzymi przy zbyt nikłej podaży.

N. Czarnocki.

\* \* \*

(Przyp. Red.) Powyższe wspomnienie pośmiertne zamieszczamy nie tylko z tego powodu, że zmarły był bratem redaktora naszego pisma, lecz przede wszystkim ze względu, iż był on, — co nie dostatecznie podkreślił jego kolega i przyjaciel dr. N. Czarnocki, — głęboko przywiązany do Wilna i Litwy historycznej, mimo, iż okoliczności nie pozwoliły mu osiąść tu na stałe.

Jeszcze będąc studentem studjował języki litewski i białoruski, zawsze sympatyzował z dążeniami patriotów litewskich i białoruskich i do ostatnich niemal chwil swego życia interesował się żywo ruchem kulturalnym i wydawniczym wszystkich narodowości kraj nasz zamieszkujących.

Pismo nasze traci w zmarłym pilnego czytelnika i życzliwego krytyka.

## Z mego notatnika.

### Nowa próba.

Już po raz niewiedzieć który po wojnie grupa t. zw. demokratów wileńskich ponawia próbę wydawania własnego organu w Wilnie.

Ostatnią, jeśli się nie mylimy, taką próbą był tygodnik „Głos Wilna“, redagowany w pierwszej połowie ubiegłego roku przez p. Olejniczakowskiego. Powitaliśmy ukazanie się tego pisma z uznaniem, w nadziei, że piękne zapowiedzi, wyluszczone w arty-

kułach programowych pierwszych dwóch numerów znajdują rozwinięcie w dalszych i że może nareszcie grupa demokratów wileńskich, stale lubująca się w tajnych konwentykłach i poufnych memorjałach, wyjdzie na szerszą arenę, zacznie wywierać pewien wpływ na opinię publiczną i odsłoni niewyraźne swe oblicze ideowe.

Niestety oczekiwania zawiodły, gdyż im dalej, tem bardziej pismo stawało się pustem, jałowem i bezbarwnem, oderwanem od gruntu i nie odzwierciadlającym zupełnie życia miejscowego. „Głos Wilna” zakończył swój żywot po kilkunastu numerach nie przyczyniwszy się w niczem do skonsolidowania i ożywienia obozu demokratów wileńskich.

Obiecuje to uczynić obecnie codzienny „Kurjer Wileński” pod nową redakcją p. Batorowicza. Od d. 1 stycznia brukowy ten dotąd świstek, uganiający się za niewybrednemi sensacjami, stał się „organem zjednoczonego obozu demokratycznego naszej ziemi”.

Redakcja w odezwie programowej zapowiada, że pismo nie będzie służyło żadnym interesom partyjnym, czy osobistym, ale „będzie tem naprawdę niezależnym pismem, gdzie każdy szczerzy demokrata mający dobro naszego kraju na względzie — będzie mógł zabrać głos w tym ogromie ciągle trapiących nas bolączek”. „Chcemy być naprawdę szczerze demokratycznym pismem miejscowym, któremu drogie są wszelkie przejawy życia Wileńszczyzny i które będzie w miarę swych sił współdziałało ze wszystkimi ludźmi dobrej woli w sanowaniu (?) życia na Ziemiach Wschodnich w duchu wielkich zasad zachodniej demokracji”.

Jeżeli pismo wytrwa na tej drodze i znajdzie dostateczne poparcie dla tak pojętych zadań ze strony społeczeństwa polskiego, będzie to wielki krok naprzód w uzdrowieniu naszych nienormalnych stosunków, wypaczonych przez szalejący od kilku lat obłąd nacjonalistyczno-unifikacyjny. Artykuły wstępne w kilku następnych numerach, podpisane przezroczystym kryptonimem „L. Ch.”, wysuwające postulat autonomji naszego kraju, krytykujące chwiejność i sprzeczność polityki rządowej w stosunku do „Kresów” i t. p. świadczą dobrze o intencjach redakcji, ale już tyle razy byliśmy świadkami sympatycznych poczynań demokratów wileńskich, które kończyły się skandaliczną ich kompromitacją, że i w tym wypadku ogarnia nas uzasadniony sceptycyzm.

Zobaczymy. Pierwsi będziemy się cieszyli, jeżeli te pesymistyczne przewidywania się nie sprawdzą.

### Decentralizacja.

Centralistyczny kierunek, który od chwili przyłączenia Wileńszczyzny do państwa polskiego, niepodzielnie zapanował w Warszawie, dokuczył już nawet najgorliwszym zwolennikom „wcielenia bez zastrzeżeń”, nie mówiąc już o byłych federalistach.

Ze szpałt takiego „Słowa” np. bezustannie rozlegają się narzekania na traktowanie „Kresów” przez władze centralne po macoszemu, na decydowanie rozmaitych spraw, dotyczących naszego kraju bez zasięgania opinii miejscowego społeczeństwa; ba, nawet „Dziennik Wileński” nieraz nie może się powstrzymać od sarknięcia na zbyt już bezceremonjalne w stosunku do potrzeb miejscowych postępowanie Warszawy.

Bardzo mocno podkreśla niezadowolenie z panującego systemu p. L. Ch. w „Kurjerze Wileńskim”: „Bez radykalnej zmiany systemu, radykalnej poprawy osiągnąć się nie da — czytamy w artykule p. t.

„Sami sobie, u siebie”. — Jedyne ratunek — to powołać rządzonych i eksperymentowanych do kontroli nad rządzącymi i eksperymentującymi... Ale to *sami sobie, u siebie*, to załatwienie na miejscu miejscowych spraw, przez miejscowych ludzi, ta kontrola nad sposobem rządzenia na miejscu i wydawania grosza publicznego — to jest autonomia, to szeroki samorząd polityczny i gospodarczy”.

Jak widzimy, zapatrywania na formę decentralizacji są niezmiernie rozbieżne.

Gdy więc obóz demokratyczny polski domaga się nawet autonomji, ziemiaństwo pod mianem społeczeństwa miejscowego rozumie wyłącznie większych właścicieli ziemskich — Polaków, endecja zaś pragnęłaby jedynie, aby rząd nie przedsięwziął żadnych kroków względem „Kresów”, nie zapytawszy przedtem o radę przedstawicieli Związku Ludowo-Narodowego.

Trudne zadanie pogodzenia wszystkich tych rozbieżności rozwiązał rząd polski istotnie po mistrzowsku.

Pragnąc zapobiedz powszechnym utyskiwaniom na skrajny centralizm, rząd postanowił poczynić pewne ustępstwa w kierunku decentralizacji i w tym celu, tytułem próby, na przeciąg 6 miesięcy obdarzył większą samodzielnością wprawdzie nie miejscowe czynniki społeczne, lecz miejscowe władze administracyjne... Od dn. 1 stycznia b. r. więc wojewoda może wstrzymać wykonanie zarządzenia władzy centralnej, o ile uzna je za odbiegające od linii politycznej, wytkniętej przez uprzednie zarządzenia... Gdy więc np. p. Thugutt przeforsuje jakąś ustawę zbyt tolerancyjną względem mniejszości narodowych, p. Raczkiewicz albo gen. Januszajtis będzie miał prawo ustawę taką, jako sprzeczną z dotychczasowym kursem polityki eksterminacyjnej, schować do szuflady, napisawszy tylko do ministerjum odpowiednie wyjaśnienie...

Czyż nie jest to kompletna decentralizacja?

Zresztą pewne objawy decentralizacji można zaobserwować i w innych dziedzinach. Oto np. kuratorjum wileńskie dla uczni rządowych szkół średnich wprowadziło uniform własnego pomysłu, przypominający trochę liberję grooma z pańskiej rezydencji, a trochę strój portjera hotelowego. Podobno uniform ten poza terenem wileńskiego okręgu szkolnego jest zupełnie nieznanym i obowiązującym będzie jedynie uczniów tutejszych.

Czegoż można żądać więcej?

### Jak to nazwać?

Blisko rok temu ukazał się w prasie wileńskiej ostry protest znanego fotografa p. Jana Bułhaka i prof. F. Ruszczyca przeciwko kowieńskim wydawcom albumu litewskiego p. t. „Vilnius”, w którym zostały zamieszczone liczne ilustracje, będące reprodukcjami zdjęć p. Bułhaka oraz planu „Starego Wilna” wykonanego przez prof. Ruszczyca — bez pozwolenia autorów. Postępek ten kowieńskich wydawców został nazwany w proteście „rabunkiem” i odpowiednio scharakteryzowany.

Wyglądało to jstotnie bardzo nieładnie i trudno było nie podzielać oburzenia autorów protestu.

Dopiero niedawno przekonaliśmy się, że protest był najzupełniej bezpodstawny i że oburzać się należy nie na wydawców kowieńskich, lecz na autorów protestu, którzy świadomie wprowadzili w błąd opinię publiczną.

W № 145 „Kurjera Wileńskiego” z d. 19 grud-



nia u. r. ukazało się oświadczenie przedstawiciela firmy wydawniczej „Szwyturys“ p. M. Stejgwiłły, stwierdzające, że p. Bułhak sprzedał wspomnianej firmie 300 zdjęć fotograficznych Wilna i okolic, z których w albumie „Vilnius“ zostało zamieszczonych 145 reprodukcji.

Jako rzeczowy dowód zawartej umowy z p. Bułhakiem podana została przy powyższem oświadczeniu odbitka fotograficzna własnoręcznego poświadczenia p. Bułhaka o sprzedanej przezeń p. Norkowskiemu z Kowna (współwłaścicielowi T-wa „Szwyturys“) w celach wydawniczych 300 widoków fotograficznych Wilna.

Co do zarzutu prof. Ruszczyca, to p. Stejgwiłło zaznacza, że plan starego Wilna został nakreślony przez p. Halickiego podług dawnego oryginału i tylko ozdobiony winjetką przez prof. Ruszczyca. Plan ów stanowi wyłączną własność księgarni J. Zawadzkiego i tylko ta firma mogłaby rościć pretensje do T-wa „Szwyturys“.

Trudno przypuszczać, aby p. Bułhak zapomniał o dokonanej przez siebie transakcji z T-wem „Szwyturys“. Jaki więc cel miało jego hałaśliwe wystąpienie? Uniknięcie zarzutów ze strony szowinistycznej opinii, że dla zysku dopomaga propagandzie litewskiej w sprawie Wilna? Czy po prostu skorzystanie ze sposobności, by rzucić płamę na akcję Litwinów, tak znieawidzonych w środowisku, w którym p. p. Bułhak i Ruszczyca się obracają?

Jakiekolwiek pobudki nim kierowały, były one niewątpliwie nieszlachetne, wobec zaś stwierdzonej publicznie bezpodstawności protestu, wysoce również naiwne, bo przecież należało przewidywać, że pierwiej lub później prawda na wierzch wypłynie.

I skutek perfidnej intrygi wypadł zupełnie odwrotny. Zamiast zdyskredytowania wydawców litewskich, skompromitowała ona autorów protestu.

Licz.

## Przegląd prasy żydowskiej.

(Nowe ustawy, a Żydzi.—Wychodźstwo Żydów do Palestyny — „Polska dla obywateli polskich“. — Uchwała konferencji sjonistycznej w sprawie Wileńszczyzny).

Dzienniki wileńskie, jak zresztą cała prasa żydowska, w ostrych słowach napiętnowała ostatnio przez Sejm przyjętą ustawę o koncesjach, która przysporzy Polsce nową, potężną armję (z trzydziestu tysięcy rodzin się składającą) spauperyzowanego proletariatu i do dobrobytu kraju bynajmniej się nie przyczyni.

Nie zdążył wyschnąć atrament, a już „Di Cajt“ spieszy z wiadomością, że rząd po otwarciu sesji wniesie do Sejmu projekt „ustawy przemysłowej“, która, ze względu na istniejące tendencje sfer miarodajnych, nic innego nie oznacza jak tylko stworzenie „numerus clausus“ w handlu i rękodzielnictwie. Według ustawy tej prawo zajmowania się handlem i rzemiosłami będzie przysługiwało tylko posiadaczom tak zwanego świadectwa uzdolnienia, wydawanego przez dany cech.

Autor artykułu, kryjący się pod kryptonimem L. A. wskazuje na to, iż ustawa ta ma na celu zrujnowanie kupców i rzemieślników żydowskich i wzywa organizacje społeczne i ekonomiczne do wywarcie nacisku na rząd w tym kierunku.

Stagnację w handlu i przemyśle, z natury rze-

czy szczególnie dotkliwie odczuła ludność żydowska, dzięki czemu zauważyć się daje wzmożony ruch emigracyjny do Palestyny.

Fakt ten dał asumpt publicyście z białostockiego dziennika „Dos Naje Leben“ do głębszych rozważań nad kwestją z wychodźstwem żydowskim ściśle zespoloną.

Pan Jakób Szapira w artykule p. t. „Polska dla obywateli polskich“ kreśli następujące ciekawe uwagi:

„Wskutek wielu przyczyn, wśród których wielką rolę odgrywa niewybredna propaganda niektórych działaczy, w przeważającej części mas żydowskich pokutuje myśl, że Żydzi w Polsce są rzekomo gośćmi. Coprawda według wyobrażenia tych mas żydowskich należy im przyznać wszystkie prawa, jednakowoż one sądzą, że owi równouprawnieni muszą przedzej czy później przewędrować do siebie na „własną ziemię“. Taki rodzaj myślenia doprowadza do tego, że wielu żydów nie zastanawia się nad swą przyszłością w Polsce, urządzają się oni tu „na jednej nodze“, jakkolwiek wskutek warunków obiektywnych, nie mogą wcale marzyć o znalezieniu schroniska w Palestynie.

Walka z falą antysemitki, która zalewa nas coraz bardziej, słabnie, ponieważ masy żydowskie, przenikają myśl, że o wiele ważniejszem, niż walka o nasze równouprawnienie jest stworzenie własnej siedziby, która będzie lekarstwem na wszystkie cierpienia żydowskie. Wielce szkodliwa apatja ogarnia masy żydowskie“.

Pod adresem zaś przywódców partji sjonistycznej końcowy ustęp artykułu:

„Taki stan rzeczy nie leży z pewnością na linii odpowiedzialnych przywódców ruchu sjonistycznego, którzy rozumieją doskonale, że nawet w najlepszych warunkach tylko nieznaczna część mas żydowskich zdoła emigrować do Palestyny, natomiast przeważna część zostanie na miejscu, gdzie mają całkowite i nieodbieralne prawa“.

W końcu warto zanotować, iż ostatnio odbyta w Wilnie konferencja partji sjonistycznej, między innymi uchwaliła połączyć się z pozostałymi trzema Centralami Polski w jedną radę naczelną, z tem zastrzeżeniem, że wileński Komitet Centralny będzie i nadal decydował w sprawach politycznych dotyczących wyłącznie Wileńszczyzny.

Miecz. Gold.

## Bibliografia.

**Alma Mater Vilnensis.** Zeszyt 2. Wilno 1924 str. 128+XV z ilustr.

Okładka tasama, co zeszytu 1-go z r. 1922. W rodzaju i układzie treści wyczuwa się swoisty styl, którego istotę słusznie dopatrują nawet najzyczliwsi dla takich poczytań w pomieszeniu pierwiastków profesorskich i studenckich. Słowem *Magistri* i żacy zasiedli za wspólnym stołem redakcyjnym.

Zeszyt rozpoczyna się tradycyjnie już autografem prezydenta Wojciechowskiego, poczem następuje akt fundacyjny Akademji Wileńskiej w dobrem tłumaczeniu prof. Oko. Również pełne są powagi artykuły dalsze, gdzie znajdujemy przemowę rektorską do absolwentów, ciekawe kartki pamiętnikarskie, dotyczące dziejów b. Akademji medycznej w Wilnie, pełne głębszych myśli przemówienie prof. Zdziechowskiego ku czci ś. p. prof. Nowodworskiego, traktacik polityczny prof. Lutosławskiego, notatki prof. Remera i inn. Z piór młodych dostrzegliśmy spółdziął W. Nowodworskiej, X. W. M.-cza, H. Zahorskiego... Jest tu kilka ekspresyj poetycznych, jak *Do Jahwe...* (J. J. Zaleski), *Nad Wilją* (St. Kunc), *Z lata.* (H. Obiezińska), *Rzeczywistość* (W. Nowodworska), *Pieśń*

**Kupały na cześć Dziewanny** (Z. Falkowski)... Art. **Muzyka w Wilnie** dał St. Węslawski, a **Teatr polski w Wilnie**. — Scipio, który dołączył doń ciekawe graficzne tablice, świadczące chyba o dość nagłych skokach frekwencji publiczności teatralnej w Wilnie. — Niewątpliwie ciekawymi są refleksje Ignacego Widawskiego pt. *Z minionego sezonu*, gdzie głównie jest mowa o wybornej *Szopce*, od trzech lat w karnawale z powodzeniem produkowanej przez naszą młodzież akademicką (przeważnie z wydziału sztuk pięknych). Jest tu wiele trafnych uwag, dużo odczucia piękna, tkwiącego w ludowej kolendzie... Widawski, sam biorący też udział w zorganizowaniu „Szopki”, umie uprawiać nawet autokrytykę. Tak np. słusznie zaznacza: „Niejednokrotnie też raziły słowa kolendy o wyrażnie mazurskim układzie zdań, śpiewane przez pastuszków ubranych z litewska”. Szkoda, że nie znamy kolend, o którychby można było powiedzieć, iż wyrósł z gleby naszej. Artykuł napisany jest piórem ciętym a dowcipem, co świadczy, że nie tylko ołówkiem Widawski dobrze wkładać umie.

Przy końcu publikacji akademickiej spotykamy szereg sprawozdań tak z życia samego uniwersytetu, jak też przeróżnych organizacji akademickich. Tu dochodzą do głosu przedstawiciele takich grup, jak „Odrodzenie”, O. M. N., lewica, bratniak, przeróżne korporacje, koła naukowe i krajowe (kownian). Względnie znaczna ilość ogłoszeń dobrze świadczy o poczytności wydawnictwa.

Alski.

**G. Rutenbergas. Simanas Daukantas Lietuviu atgimimo pranaszas.** Kaunas 1922 r. str. 64.

Szymon Dowkont jedynym jest z pośród dziejopisów litewskich, któremu bezprzecznie przystoi miano historyka i który po dziś dzień nie doczekał się prawdziwej, naukowej monografii, któraby wszechstronnie ujęła ciekawą postać autora pracy „Charakter starożytnych Litwinów i Żmujdzinów”. Broszura prof. Janulaitisa o Dowkontie, wydana jeszcze przed wojną, jest dobrą, ale poza zakres broszurki popularnej nie wychodzi.

Rutenberg jest Żydem i jak się dowiadujemy ze „słowa” od autora nie umie po litewsku. Omawiana monografia (więcej o charakterze literackim niż historyczno-naukowym) podzielona jest na 16 małych rozdziałów, które obejmują całe życie Dowkonta. Niektóre szczegóły są nader ciekawe. Ale i tu mamy przed sobą Dowkonta-człowieka, a nie Dowkonta-historyka, co bezspornie byłoby ciekawsze i pożądanisze.

Wstęp do książki Rutenberga napisał jędrnie prof. M. Birzyszka. Przetłumaczył ją z rękopisu (autor jeszcze żyje), prawdopodobnie z rosyjskiego, Justyn Bałtruszajtis.

**Knygos** bibliografijos ir kritikos žurnalas № 4—6. Kaunas. 1924 m.

Litewskie czasopismo bibliograficzne, sądząc z numeru omawianego daje dowód, że egzystencja jego nie powinna być zachwiana, bo im dalej w przyszłość, tem lepiej będzie wyglądało ono pod względem wartości naukowo-bibliograficznej. Na obecny potrójny numer złożyło się kilka cennych artykułów samego redaktora „Książki” Wacława Birzyszki, między którymi zasługują na uwagę: *Prawa autorskie w Litwie*, *Projekt zmiany ustawy prasowej*, *Wykaz pseudonimów* (pierwszy).

Dział recenzyjny nie stoi na wysokości zadania, niektóre sprawozdania tchną prymitywizmem i naiw-

nością. Z pośród nich wyróżniają się rzeczowością i znajomością rzeczy recenzje dzieła M. Brensztejna *Biblioteka wileńska* i R. Miennickiego *Archiwum akt dawnych w Wilnie*, w okresie od 1795 do 1922 roku. Pierwsza przyjęta bardzo przychylnie. Recenzje w omawianym perjuryku przeważnie są niepodpisane lub oznaczone kryptonimami, co rzecz jasna, w czasopiśmie specjalnie poświęconych krytyce naukowej nie powinno mieć miejsca.

Dział kroniki bogaty, lecz chaotyczny. Godną uwagi jest *Litewska bibliografija XVI—XVIII w.* (część I), ułożona przez niezmordowanego bibliotekarza Uniwersytetu Kowieńskiego Wacława Birzyszkę.

Pracy tej zarzucić nic nie można, chyba tylko życzyć należy, aby rychlej ukazała się druga jej część.

Wł. Sak.

**Butrym Kalada. Straszny worań.** Książka pro haremku. Wilnia. 1924. Str. 38.

Dla nikogo nie jest tajemnicą wielka skłonność ludu białoruskiego do szukania tak pociechy w smutku, jak podniety w walce życiowej — w gorzałce. Młoda inteligencja białoruska dotychczas okazywała tylko znikomo małe zainteresowanie się sprawą zwalczania w masie białoruskiej alkoholizmu, a nierzadkie są wypadki, gdy miast przykładu dobrego, sama dawała najgorszy podtym względem. Walkę z alkoholizmem na Białorusi rozpoczął w latach ostatnich tylko ks. Józef Hermanowicz. Potrzeba jednak, by znalazł współpracowników ideowych, bo *nec Hercules contra plures*, i szlachetna inicjatywa może pójść łatwo na marne, coby stanowiło ogromną szkodę.

W notatce niniejszej mamy słów kilka powiedzieć o pierwszej bodaj publikacji białoruskiej, rozpoczynającej krucjatę przeciw alkoholizmowi. Historia alkoholu, podana na wstępie broszurki, opowiedziana jest bardzo krótko, zawiera jednak najniezbędniejsze wiadomości z tej dziedziny. Rozdział następny nazwalibyśmy streszczeniem „filozofji” alkoholizmu, z czym równolegle idzie jej krytyka, zalecająca się niezwykłą jasnością i mocą przekonania. O pozytywnej szkodliwości wódki dla ciała i dla duszy, mówi Kalada *sub* № III i IV. Uwzględnił też on dostatecznie ekonomiczną stronę pytania, podkreślając ogrom wydatków, jakie pociąga alkoholizm w dzisiejszym stanie swego istnienia. Przykłady skutecznego zwalczania alkoholu zagranicą, wśród narodów i państw Zachodnich, są próbą oddziaływania na uparte go w swych nałogach Białorusina. W końcu, zamiast spisu rzeczy, jest streszczenie całości w kilku punktach.

Życzymy z całego serca, by pożyteczna książeczka Kalady, udoskonalona w wydaniach następnych, znalazła szerokie rozpowszechnienie na Białorusi Zachodniej i Wschodniej.

**Zośka Wieras. Biełarуска — polska — rasijska — łaciński botaniczny słownik.** Wilnia 1924. Str. 75.

Z przedmowy widać, że próby usystematyzowania nazw białoruskich dla roślin podjęła się tu osoba, głęboko rozmiłowana w naszej florze i niezmiernie czuła na jej głosy i szepty. Słusznie Wieras jest zdania, że rodowita nazwa jakiejś rośliny ma specjalną wartość dla folkloru, bowiem przypomina ona rolę tego okazu w medycynie ludowej, czarach, wróżbach... Koło pół tysiąca nazw roślin obejmują ten słowniczek. Początek więc, zwykle tak trudny, jest zrobiony, trzeba tylko siłami zbiorowemi pracę tę kontynuować. Z wyliczenia terenów, gdzie Wieras czyniła zapisy nazw, narzuca się wnio-

sek, że zebrana przez nią nomenklatura dotyczy przeważnie Białorusi Zachodniej, uwzględniając ze Wschodniej tylko pow. Lepelski...

Porównując nazwy białoruskie roślin z innymi, niejednokrotnie spostrzegamy, że pierwsze odznaczają się większą zwięzłością lub fantazją (por. Bogawę kreselka, brat z siastroju, kacziaczka łapki, sobaczy język, kluczyki św. Pietra i Paula i in.).

*Spectator.*

**Vilniaus Kalendorius 1925 metams** — Vilnius „Ruch“ spaustuve 1925 r. str. 96. Jest to litewski kalendarz wydany w Wilnie dla Litwinów mieszkających w Wileńszczyźnie. Treść bogata w artykuły praktyczne i historyczne; beletrystyki i poezji prawie niema (3 utwory). Kalendarz wiele zyskałby — gdyby posiadał trochę artykułów popularnych z dziedziny prawno-społecznej i nieco o ustroju współczesnych państw, gdyż obecny mieszkaniec wsi coraz bardziej interesuje się z życiem politycznym. Artykuł „Nasze szkoły“ jest b. powierzchowny i zimno napisany, by mógł zachęcić właścianina do posyłania dzieci do wyższych szkół. Dział informacyjny jest ułożony nader niedbale i jednostronnie i stanowi najłabszą stronę kalendarza.

N.

## KRONIKA.

**Memorjał Biura Prac Politycznych.** Jak donosi „Kurjer Poranny“, przed kilku dniami w imieniu Biura Prac Politycznych w Wilnie, ogniskującego w sobie wszystkie odłamy polskiej myśli demokratycznej na Ziemiach Wschodnich p. Marjan Świechowski b. poseł na Sejm Wileński i ustawodawczy złożył memorjał o sprawie stosunków na Ziemiach Wschodnich wiceprezesowi Rady Ministrów p. Thuguttowi, p. Ministrowi Ratajskiemu, wiceministrowi Smulskiemu i prezesowi komisji kodyfikacyjnej dla Ziemi Wschodnich panu Romanowi.

Memorjał podkreślając na początku dotychczasową bezplanowość i odruchowość poczynań rządu w sprawach Ziemi Wschodnich podnosi konieczność dostosowania metody rządzenia do odmiennych warunków i potrzeb tych ziem oraz powołania do współpracy w życiu państwowym wszystkich czynników na życie to na tych ziemiach się składające.

Memorjał podnosi konieczność decentralizacji w systemie rządzenia, omawia pod tym kątem widzenia sprawy administracyjne wysuwając cały szereg konkretnych postulatów. Omawia sprawę reformy rolnej na Ziemiach Wschodnich, żądając przede wszystkim przeprowadzenia komasacji wsi z jednoczesnym upelnorolnieniem gospodarstw karłowatych. Dalej omawia sprawę gospodarcze cyframi udowadniając upośledzenie pod względem gospodarczym Ziemi Wschodnich w stosunku do innych dzielnic. Dłużej zatrzymuje się na sprawach narodowościowych i wyznaniowych poddając ostrej krytyce dotychczasową politykę rządu w tych sprawach i żądając pod tym względem zmian radykalnych.

W imieniu Biura Prac Politycznych memorjał został podpisany przez mecenasa Witolda Abramowicza, b. prezesa Tymczas. Kom. Rządzącej i Wł. Środkowej, senatora Krzyżanowskiego, p. Świechowskiego i Witolda Staniewicza, docenta Uniw. Stefana Batorego w Wilnie.

**Szubienica w polskim stylu.** Polskie ministerjum sprawiedliwości zwróciło się do ministerjum pracy z propozycją opracowania projektu szubienicy państwowej. Akt propozycyjny zawiera między innymi ustęp, który powiada, że „byłoby rzeczą wskazaną, aby utrzymać to w swoim stylu“.

Słusznie z tego powodu jedno z pism czyni uwagę, że rzecz jest trudna do wykonania, ponieważ Polacy dotąd nie mieli tradycji ani wprawy w wieszaniu. Przez tyle lat byli wieszani, że mogli się nauczyć jedynie wisieć. Teraz dawni skazańcy zateśnili do roli katów.

**Ważne zebranie T-wa „Rytas“.** D. 30 grudnia w sali przy kościele św. Mikołaja w Wilnie odbyło się doroczne ogólne zebranie członków litewskiego oświatowego T-wa „Rytas“. Sprawozdanie z działalności zdał prezes zarządu. Prezesem T-wa został wybrany znany działacz oświatowy ks. prof. Kraujalis.

**Nowe pismo białoruskie.** W końcu r. ub. na mocy decyzji wileńskiego sądu okręgowego została zawieszona „Sialanskaja Prawda“, wskutek czego zamiast pisma perjodycznego zaczęły ukazywać się jednodniówki białoruskie pod rozmaitymi nazwami. D. 11 stycznia wyszedł pierwszy numer nowego pisma białoruskiego p. t. „Bielaruskaja Dola“, która będzie wychodzić trzy razy na tydzień.

**Egzaminy maturalne w gimnazjum białoruskim.** Wileńskie Kuratorjum szkolne ustaliło tryb składania egzaminów maturalnych w gimnazjum białoruskim w ten sposób, iż komisja egzaminacyjna, urzędująca w języku polskim przyjmie wszystkie przedmioty w języku białoruskim, prócz przedmiotów polskich, które winny być złożone po polsku. Przy składaniu egzaminów z matematyki, fizyki i chemji, wobec nieustalenia terminologii białoruskiej maturzysty winien znać terminologję polską.

**Odczyt prof. Baudouin de Courtenay.** Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia w wileńskiej Sali Miejskiej wygłosił odczyt o kwestji narodowościowej i mniejszości narodowych sędziwy prof. J. Baudouin de Courtenay. Referat zawierał dużo cennych myśli, zgodnie jednakże z racjonalistycznym światopoglądem prelegenta, nie uwzględnił całkowicie pierwiastków emocjonalnych, odegrywających w dziejach ludzkości rolę, nieraz decydującą. Przemawiał bardziej filozof, niż polityk. Odczyt zgromadził spory zastęp publiczności wszelkiej narodowości: Polaków, Litwinów, Białorusinów i Żydów. Tych ostatnich było najwięcej. Bodaj po raz pierwszy widzieliśmy w Wilnie tyłu Żydów na odczycie, wygłoszonym w języku polskim.

## „DROGA“

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY  
SPRAWIE ŻYCIA POLSKIEGO.

WŚRÓD POWSZECHNEGO KRYZYSU  
PARTYJ I PROGRAMÓW POLITYCZ-  
NYCH I SPOŁECZNYCH „DROGA“ JEST  
ORGANEM BUDOWANIA PODSTAW IDE-  
OWYCH NOWEJ POLSKI.

ZAMIESZCZA ARTYKUŁY Z DZIEDZINY IDEO-  
LOGII NARODOWEJ, POLITYKI, ZAGADNIEŃ  
KULTURALNYCH, SPOŁECZNYCH, EKONOMICZ-  
NYCH, LITERACKICH — TAK POLSKI JAK I ZA-  
GRANICY.

PROWADZI PRZEGLĄDY ŻYCIA POLITYCZNEGO  
KRAJU I ZAGRANICĄ, PRACY ORGANIZACYJ-  
NEJ, SPOŁECZNYCH, SPRAW GOSPODARCZYCH,  
ORAZ RUCHU LITERACKIEGO I WYDAWNICZEGO.

REDAKTOR: **ADAM SKWARCZYŃSKI.**

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZPITALNA № 12, M. 29  
TELEFON 175—34. KONTO P. K. O. 5 8.

PRENUMERATA: ROCZNA 20 ZŁ., KWARTALNA  
5 ZŁ., NUMER POJED. 2 ZŁ.

**Treść numeru:** Rok ubiegły — *Operarius i Obserwator*. O zadania kleru białoruskiego (Polemika). — N. Czarnocki. Marjan Abramowicz (Wspomnienie pośmiertne. — Licz. Z<sup>o</sup> mego notatnika. — M. Gold. Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografja — Kronika.

Wydawca i redaktor **Ludwik Abramowicz.**

Druk „Lux“ Wilno, ul. Gen. Żeligowskiego № 1